

Budowanie na piasku - Zbigniew Stawrowski

Dwudziestopięciolecie III Rzeczypospolitej, które obchodzimy w tym roku – chociaż o dokładny dzień jej narodzin wciąż toczą się spory – w naturalny sposób skłania do refleksji oceniającej jej kształt i podsumowującej jej dorobek. Nie jest to refleksja optymistyczna. Już samo porównanie z krótszym przecież i o wiele trudniejszym okresem II Rzeczypospolitej, pokazuje, że ostatnie ćwierćwiecze to w ogromnej mierze czas zmarnowanych szans. Mimo wyjątkowo korzystnej sytuacji międzynarodowej – akcesji do NATO, do Unii Europejskiej i związanym z tym potężnym wsparciem finansowym, nie sposób uwierzyć, że Polska wciąż rośnie w siłę a ludzie żyją dostatniej.



Dwudziestopięciolecie III Rzeczypospolitej,

które obchodzimy w tym roku – chociaż o dokładny dzień jej narodzin wciąż toczą się spory – w naturalny sposób skłania do refleksji

oceniającej jej kształt i podsumowującej jej dorobek. Nie jest to refleksja optymistyczna. Już samo porównanie z krótszym przecież i o wiele trudniejszym okresem II Rzeczypospolitej, pokazuje, że ostatnie ćwierćwiecze to w ogromnej mierze czas zmarnowanych szans.

Zbigniew Stawrowski

Budowanie na piasku. Szkice o III Rzeczypospolitej

rok wydania: 2014

Ośrodek Myśli Politycznej

Mimo wyjątkowo korzystnej sytuacji międzynarodowej – akcesji do NATO, do Unii Europejskiej i związanym z tym potężnym wsparciem finansowym, nie sposób uwierzyć, że Polska wciąż rośnie w siłę a ludzie żyją dostatniej. Upadek przemysłu, utrata kontroli nad sektorem

bankowym, marnotrawstwo środków unijnych, wszechobecna korupcja, niesprawiedliwy wymiar sprawiedliwości, rozpadająca się służba zdrowia, edukacja dewastowana od przedszkola aż po szkolnictwo wyższe, krach systemu emerytalnego, uzależnienie energetyczne od Rosji, demontaż polskich sił zbrojnych, osłabienie podmiotowości czy wręcz klientelizm w polityce zagranicznej i wreszcie widoczna gołym okiem postępująca degeneracja klasy politycznej – tę listę grzechów i zaniedbań można by dalej poszerzać i ilustrować stosownymi przykładami.

Niezależnie od krytycznych analiz funkcjonowania poszczególnych sfer naszego państwa istotną oznaką dynamiki nastrojów społecznych są utrzymująca się fala emigracji, wzrastająca od kilku lat liczba samobójstw (w tym dramatyczny wzrost w 2013 roku!) oraz nadciągająca katastrofa demograficzna. Ta ostatnia nie jest spowodowana jedynie absurdalną polityką nie tyle pro-, co raczej anty-rodzinną, lecz przede wszystkim pogłębiającym się poczuciem utraty nadziei na sensowne życie, szczególnie dotkliwym i obezwładniającym dla młodego pokolenia. Jeśli u zarania III RP, wydawało się nam, że „jesteśmy wreszcie we własnym domu”, od pewnego czasu poczucie to staje się dla wielu z nas coraz bardziej iluzoryczne.

Aby rzecz zobaczyć we właściwym świetle, warto cofnąć się w czasie. W czerwcu 1987 roku, w pierwszym dniu swojej trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny, Jan Paweł II na spotkaniu w Zamku Królewskim w Warszawie precyzyjnie ukazał ówczesnym rządcom PRL-u, na czym polega odpowiedzialne myślenie o wspólnotocie. Nasz przyszły los – mówił Ojciec święty – „leży w ręku tych, którzy potrafią podać następnym pokoleniom motywy życia i nadziei”. Oczywiście, ówczesna władza nie była w stanie ani tych motywów podać, ani nawet pojąć, że w ogóle

można myśleć o Polsce i Polakach odwołując się do takich kategorii i do takiego wymiaru. Ale czy dzisiejsza władza to potrafi? Dlatego to samo pytanie o motywy życia i nadziei dla obecnych i przyszłych pokoleń trzeba stawiać zarówno aktualnie sprawującym rządy, jak i tym, którzy do tego dopiero aspirują.

Coraz bardziej pogłębiający się kryzys nadziei, który grozi – i to wcale w nie tak odległej perspektywie – wręcz fizyczną zagładą narodu, ma swoje korzenie o wiele głębiej niż tylko w wymiarze polityczno-ekonomicznym. Chodzi tu przecież przede wszystkim o kryzys duchowy, dotyczący podstawowych wartości, na których osadzone jest nasze osobiste życie i które pozostają ściśle związane z dziejami naszego narodu. Czy słowa „jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy”, „za wolność waszą i naszą”, „Bóg, Honor, Ojczyzna”, cokolwiek dziś jeszcze znaczą? Czy potrafią natchnąć sensem obecne pokolenia, tak jak wpłynęły na ich poprzedników? Czy są jeszcze w stanie skłonić nas do poświęceń, do postawienia dobra wspólnoty ponad troskę o własne sprawy i własne interesy? A przecież to dzięki wierności owym wartościom Polska mogła odrodzić się po latach zaborów, mogła też po latach komunistycznej opresji, powstać i przeciwstawić się imperium sowieckiemu jako ruch Solidarności, by wreszcie w 1989 roku ponownie odzyskać niepodległość. Odpowiedź na powyższe pytania, nie musi wcale brzmieć negatywnie. Można bowiem wymienić wiele przykładów, które pokazują, że młode pokolenie – mimo publicznej promocji zachowań, które podkopują wciąż jeszcze istniejący kapitał społeczny – pod względem wrażliwości, zaangażowania i gotowości do poświęceń nie różni się znacząco na gorsze od swoich poprzedników.

Gdzie leżą źródła duchowego kryzysu, z którym przyszło nam się dziś zmierzyć? Z jednej strony, wraz z wejściem w struktury Unii Europejskiej, Polska otwarła się szeroko na wpływ dominujących tam trendów obyczajowo-kulturowych, jawnie wrogich wobec istotnych składników naszej tożsamości – przede wszystkim tych jej elementów, które zawdzięczamy chrześcijaństwu. Ta zewnętrzna presja nie byłaby mimo wszystko tak groźna, gdyby spotkała się ze zdecydowanym stanowiskiem polskiego państwa i jego instytucji. Niestety, konformizm władzy – jej gotowość do płynięcia z głównym prądem europejskich przemian kulturowych – powoduje, że nie tylko nie próbuje się ona przeciwstawiać tym wpływom, ale co gorsza, wyraźnie je wspiera.

Drugie, ważniejsze, bo wewnętrzne źródło duchowego kryzysu, w którym znajduje się Polska, odnajdziemy w rozstrzygnięciach, które dwadzieścia pięć lat temu zadecydowały o etycznym i instytucjonalnym kształcie przestrzeni, w jakiej po dziś dzień toczy się życie naszej wspólnoty. III Rzeczpospolitej nie udało się zbudować na fundamencie prawdy i sprawiedliwości – uniwersalnych wartościach, oczywistych dla wszystkich ludzi dobrej woli. Wartości te zostały poświęcone w imię zgodnego interesu umawiających się „elit”. I nie był to bynajmniej akt jednorazowy, bo, jak wiadomo, przykłady pociągają. Od tego czasu ów *założycielski deal* III RP funkcjonuje jako miara i wypróbowany wzorzec działania w przestrzeni publicznej, zaś niepisana zasada, wedle której wymogi prawdy i sprawiedliwości mogą być zawieszane i lekceważone ze względu na priorytet interesów różnych „grup trzymających władzę”, stała się w naszym kraju trwałym elementem porządku, coraz mocniej określając działanie całej ponadpartyjnej kasty demokratycznych polityków, urzędników państwowych, sędziów czy przedstawicieli „czwartej władzy”.

Mówiąc wprost, to brak rozliczenia komunistycznej przeszłości okazał się grzechem pierworodnym i główną przyczyną postępującego rozkładu moralnych standardów życia politycznego i społecznego w Polsce. Jeżeli bowiem w państwie to, czy ktoś był funkcjonariuszem zbrodniczego systemu i zarazem reprezentantem interesów obcego mocarstwa nie ma żadnego publicznego znaczenia i nie pociąga za sobą żadnych skutków prawnych, to nie widać powodu, aby na podobną tolerancję ze strony instytucji państwowych nie mogli również liczyć sprawcy innych, o wiele mniej ważnych, występków i afer. „Tam nie brak ludzi dzielnych, gdzie czci się najdzielniejszych” – pisał Arystoteles. Do jego słów należałoby dodać: „gdzie wychwała się łajdactwo, tam przybywa łajdaków”.

III Rzeczpospolita miała i ma oczywiście wielu ojców. Za jej kształt odpowiadają przede wszystkim – jedni w większym, inni w mniejszym stopniu – konkretni politycy, ale również doradcy, eksperci, komentatorzy, publicyści, którzy czasem w otwartej debacie, czasem bezpośrednio, podsuwali politykom rozmaite – lepsze lub gorsze – idee, pomysły i rozwiązania. Tegoroczny jubileusz wydaje się dobrą okazją, aby ci z nich, którzy zdolni są do intelektualnej refleksji, podjęli się także trudu analizy własnych dokonań i własnego wkładu, pozytywnego i negatywnego – aby zdobyli się na swojego rodzaju rachunek sumienia z ich obywatelskiego zaangażowania.

Niniejsza książka jest próbą takiego właśnie rachunku sumienia z mojego zatroskania o sprawy Polski. Teksty w niej przedstawione należą do tych – stosunkowo nielicznych – publikacji, w których odnosiłem się wprost do spraw związanych z kształtem naszego państwa. Próbowałem w nich – poprzez przypominanie rzeczy podstawowych, porządkowanie pojęć, odsłanianie specyficznych „logik” różnych wymiarów życia społecznego, podpowiadanie znanych i nieznanymi idei – zabrać głos w publicznej debacie, wnosząc do niej punkt widzenia teoretyka polityki, który szczegółowe problemy własnego kraju stara się ująć i wyrazić w uniwersalnych kategoriach filozofii. Pisząc je, miałem również – nie ukrywam – cichą nadzieję, że mój głos w dyskusji przełoży się w jakimś stopniu także na kształt konkretnych rozwiązań instytucjonalnych. Efekty tych starań, muszę dzisiaj przyznać, okazały się niezauważalne i przypominały raczej rzucanie grochem o ścianę.

Jaki jest więc sens przypominania owych tekstów raz jeszcze? O ile w działalności politycznej, mającej na celu na zmianę rzeczywistości, kryterium skuteczności faktycznie odgrywa ważną rolę, o tyle w działalności intelektualnej, opisującej rzeczywistość, kryterium jest na szczęście inne – jest nim trafność opisu. Przeglądając po latach swoje teksty, nie mam poczucia – przynajmniej co do spraw zasadniczych – abym musiał dziś w nich dokonywać znaczących korekt. Co więcej, czytelników, szczególnie młodszych, może zaskoczyć przy lekturze odkrycie, że wiele z aktualnie dyskutowanych kwestii było już

wcześniej przedmiotem debaty i że istnieją i zostały sformułowane argumenty, które nie muszą być wymyślane od zera przez nowe pokolenie.

Wybrane do książki teksty różnią się formą, charakterem i objętością. Są wśród nich teksty publicystyczne zainspirowane jakimś konkretnym problemem, są polemiki, recenzje, a także poważniejsze teksty naukowe. Chronologiczny układ tekstów, począwszy od pierwszego z października 1989 r. aż po ostatni, napisany w kwietniu 2010 r., dziesięć dni po katastrofie smoleńskiej, umożliwia czytelnikowi wgląd w historię najważniejszych sporów o kształt III RP, tak jak je widział i przeżywał autor książki. Układ ten pozwala także dostrzec etapy intelektualnej drogi, którą przebyłem w ciągu tych lat. Z jednej strony, widoczne jest wyraźne przesunięcie moich zainteresowań od pytania – najważniejszego dla mnie w pierwszym okresie – o właściwe określenie relacji „Kościół – państwo”, ku kwestiom dotyczącym konstytucji i jej aksjologicznych podstaw, którymi zająłem się po roku 1995. Z drugiej strony, widać również stopniową ewolucję mojego myślenia i wypracowanie nowych narzędzi opisu rzeczywistości: naiwny entuzjazm wobec demokracji z pierwszych lat III RP zanika i przemienia się w stosunek dużo bardziej krytyczny po zastosowaniu precyzyjniejszych kategorii, pozwalających odróżnić państwo prawa od demokratycznego ustroju politycznego, a następnie uwzględniających również republikański wymiar wspólnoty politycznej. To przesunięcie zainteresowań i wypracowanie właściwego intelektualnego instrumentarium pozwoliło mi również w ostatnim okresie postawić wprost pytanie o moralną i prawną odpowiedzialność za komunizm jako kluczową kwestię, bez której rozwiązania nie mamy szans na zbudowanie dobrze funkcjonującego państwa – państwa, w którym wreszcie będziemy mogli być sobą u siebie.

Jest to wstęp do książki Zbigniewa Stawrowskiego *Budowanie na piasku*. Przeczytaj rozdział „Czy Polacy stali się bardziej obywatelami po dwudziestu latach transformacji ustrojowej?”